PRZEMÓWIENIE

Prof. Dra GLUZIŃSKIEGO

przy zagajeniu

uroczystego posiedzenia, odbytego w d. 25 Grudnia 1891

W AULI COLLEGII NOVI

z powodu 25-letniego jubileuszu
Tow. lekarskiego krak.

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1892.

Odbitka z „CZASU“ Nr 298 z dnia 31 Grudnia 1892 r.
Nakładem Redakcyi „Przeglądu Lekarskiego“.

Na mocy uchwały, na jednem z posiedzeń powziętej, postanowiło Towarzystwo lekarskie krakowskie obchodzić uroczyście 25-letnią rocznicę swego założenia, a kierowało się tu myślą, by oddać cześć zasłużoną założycielom Towarzystwa, obrachować się ze swoją działalnością i nabrać otuchy do dalszych zajęć.

Powstanie naszego Towarzystwa, jedynego dziś Towarzystwa lekarskiego polskiego, opartego o polski wydział lekarski, stanowi dodatni objaw w rozwoju naszym umysłowym i zaznacza bądź jak bądź dalszy etap w rozwoju nauk lekarskich w Polsce, rozwoju, który się zaczął od wiekopomnych zarządzeń komisyi edukacyjnej.

Do wieku XVII w czasach potęgi państwa, rozkwitu Akademii krakowskiej, w wieku złotym naszym, gdy, począwszy od króla, tylu było mecenasów nauki — kwitły i nauki lekarskie polskie. Dość spojrzeć na prace ówczesne profesorów wydziału lekarskiego; dość przypatrzeć się temu zastępowi licznemu Polaków, kształcących się na wszechnicach zagranicznych i zdobywających sobie imię i znaczenie; dość przesunąć w myśli ten cały szereg lekarzy polskich ówczesnych, jak:

*

Maciej z Miechowa, Adam z Bochni, Maciej z Błonia, Piotr z Poznania, Józef Struś z Poznania, którego sława była tak głośną w Europie, że wzywany był do chorego sułtana Solimana II, do króla hiszpańskiego Filipa II, a dalej Feliks, Szymon i Cypryan z Łowicza, Wojciech Oczko, Marcin z Urzędowa, Petrycy Sebastyan i tylu innych.

Wiek XVII i XVIII, wiek upadku naszego moralnego, wycisnął swe smutne piętno i na naukach lekarskich. Wydział lekarski w Akademii krakowskiej prawie że nie istnieje, gdyż Komisya edukacyjna zastaje jednego profesora na całym wydziale — w zagranicznych uniwersytetach Polacy się nie kształcą, jak dawniej; mecenasów nauki XVI wieku już niema, a Konnor, Szkot z rodu, przyboczny lekarz króla Sobieskiego, tak stan lekarski w Polsce przedstawia: „Co się tyczy lekarzy, tych nie wielu się tu znajduje, a ci, którzy się znajdują, są po większej części Francuzi, Włochy albo Niemcy. Rodowici Polacy rzadko się do tej nauki przykładają, gdyż w swoim kraju nie mają do tego żadnej sposobności, aby się czego dokładnego nauczyć, a szlachta, którąby środki miała z tego powodu do obcych krajów jechać, jest albo zbyt niedbała, albo za dumna, aby się miała uczyć profesyi, której nauka tyle trudów, a praktyka takiej umiejętności i ostrożności wymaga."

Dochodzi do tego, że Warszawa w 1750 r. posiada tylko 3 lekarzy; dochodzi do tego, że Arnold,

opisując stan ówczesny Polski, powiada, że „za Augusta III wszystko uchodziło, któż się bowiem u nas zapytał, jakiem prawem i za czyjem pozwoleniem wykonywa u nas ktokolwiek professyę lekarską? Polska co do tego była ucieczką i schronieniem wszystkich szarlatanów, empiryków, awanturników, którzy (dodaje Gąsiorowski) wyłudzając z łatwowiernych pieniądze, jeszcze ich za to niemiłosiernie mordowali.“ Co było lepszych lekarzy w ówczesnej Polsce, wszystko to byli cudzoziemcy, sprowadzeni na dwory panów polskich; stali oni o całe niebo wyżej pod względem wiadomości od lekarzy rodzimych, o wartości ich jednak moralnej tak Erudtel pisze: *Et hoc ego quidem magis, quod non sine magna offensione viderim, tot ex Polonia redire medicos, atque inter hos etiam non paucos, auro et divitiis bene onustos, qui abstersa impudendi fronte et ore, frui quidem partis gratam autem mentem pro beneficiis acceptis pendere nullo modo curant.* A dzieje się to w czasach; gdy na Zachodzie taki rozwój nauk lekarskich — gdy w XVII wieku już istnieją towarzystwa naukowe, do których i medycyna zostaje zaliczoną, jak: Towarzystwo królewskie nauk w Londynie, królewska Akademia nauk w Paryżu, cesarsko-leopoldyńska akademia badaczy natury i t. d.

Istnieje wprawdzie na ziemiach polskich w tych czasach, bo od roku 1720 towarzystwo naukowe, do którego i lekarze należą, t. j. *Die*

naturforschende Gesellschaft in Danzig, ale było ono czysto niemieckie, było zasługą Niemców nie naszą.

Obudzenie się po tak długim czasie Rzeczypospolitej, zabranie się do naprawy walącego się budynku państwa odbiłoby się i na naukach lekarskich w Polsce, dowodem tego reorganizacya Akademii krakowskiej a w niej i wydziału lekarskiego, założenie szkoły lekarskiej w Grodnie, uzupełnianie wydziałem lekarskim Akademii wileńskiej, ale już czasu nie było. Duch jednak rozbudzony nie spoczął — a raz rozniecony ogień, tłumiony nieszczęściami kraju w jednem miejscu, wybuchał tem silniej w innem, by zastępczo działać dla całości.

Pierwszeństwo bezsprzecznie należy się tu Litwie. Przy reorganizacyi Akademii wileńskiej w roku 1803, rozszerza się i wydział lekarski z Piotrem i Józefem Frankami, Bojanusem, Jędrzejem i Janem Śniadeckimi na czele, tu też w grudniu roku 1805 powstaje pierwsze Towarzystwo lek. polskie, tj. Towarzystwo lekarskie wileńskie z Jędrzejem Sniadeckim, jako prezesem, a Pamiętnikiem Towarzystwa lek. wileń., jako organem. Wraz z uniwersytetem, który promował do 100 lekarzy rocznie, rozwija się świetnie aż do chwili, gdy akademia wileńska zostaje zniesiona, a pozostała jej resztka w postaci cesarsko-wileńskiej akademii medyko - chirurgicznej przeniesioną do Kijowa. Towarzystwo wileńskie istnieje dotąd — niestety językiem urzędowym jest dzisiaj rosyjski.

Drugiem ogniskiem, zkąd nauka lekarska czerpała swe siły, to uniwersytet warszawski z rozszerzonym wydziałem lekarskim w r. 1816, a wkrótce zatem, bo w grudniu 1820 r. powstaje Towarzystwo lek. warszawskie, które rozwinęło się najświetniej, dzięki ludziom dobrej woli, posiadając swój własny gmach, bogatą bibliotekę i pracownię.

Wkrótce po przeniesieniu akademii medyko-chirurgicznej z Wilna do Kijowa, gdy wszystkie lepsze siły polskie zajęły katedry w uniwersytecie św. Włodzimierza, powstaje w r. 1841 Towarzystwo lekarskie kijowskie, o którem wspominam, bo polscy lekarze stanowili jego podstawę, aż do nieszczęsnego roku 1863. Ten sam los spotkał i Towarzystwo lekarskie podolskie z siedzibą w Kamieńcu, a pominąć prawie można milczeniem, że w r. 1832 założono Towarzystwo lekarskie poznańskie p. t. *Die medicinische Gesellschaft zu Posen*, które jednak, złożone z różnorodnych elementów co do narodowości, w r. 1840 już swe życie zakończyło.

Jak widzimy z tego przedstawienia, Towarzystwa lekarskie polskie rozwijały się przeważnie tuż obok wydziałów lekarskich.

Lekarze krakowscy w czasach, gdy w Wilnie i Warszawie już istniały Towarzystwa lekarskie punktu zbornego nie mieli, smutnie bowiem przedstawiał się w czasach porozbiorowych stan nauki lekarskiej polskiej w Krakowie. Wydział lekarski, jak cały uniwersytet,

zniemczony, z profesorami co rok się zmieniającymi, a więc nienadającymi żadnego kierunku, niebiorącymi inicyatywy w niczem. Chwila jaśniejsza błysnęła za wolnego miasta — dzięki ludziom, jak Majer i ś. p. Skobel. Powstałe Towarzystwo naukowe krak. w związku z Uniwersytetem będące, przyjmuje do swego grona i lekarzy. Kraków jednak był wtedy sercem rwącem się do bicia, któremu ze wszystkich stron popodwięzywano tętnice i żyć kazano. I rzeczywiście żył i przeglądając dziś prace z tych czasów, trzeba czołem uderzyć przed ludźmi, co w tych warunkach tyle zdziałali; dość przejrzeć Roczniki, wydawane przez ówczesny wydział lekarski, dość przejrzeć sprawozdania z posiedzeń Tow. nauk., by się przekonać, że lekarze ówcześni krakowscy, wprawdzie ich na palcach policzyć można, w ciasnych swych ramach dobrze pracowali, o łączności jednak ich wzajemnej jeszcze słychać nie było. Nareszcie po germanizacyjnych znów zapędach, po zajęciu Krakowa przez Austryę nastały, dzięki panującemu Monarsze, chwile jaśniejsze, wydział lekarski z naszym językiem wykładowym, a wkrótce, mając niejako już podporę, podobnie jak w Wilnie i Warszawie, powstaje w r. 1866 Tow. lekarskie krakowskie, które znalazło poparcie tak od Tow. nauk., późniejszej Akademii nauk, jak i od uniwersytetu, znajdując w gmachach ich swoje pomieszczenie, za co instytucyom tym należy się z naszej strony serdeczne podziękowanie.

Dziś K o n n o r nie powiedziałby, „że co się tyczy lekarzy, tych nie wiele się znajduje, a ci co są, są albo Włosi, Francuzi, albo Niemcy.“ Dziś niema może uniwersytetu, gdzieby Polaków nie było. Dziś i ziemie wszystkie polskie mają swoich lekarzy, a niema nawet może kraju, począwszy od Kamczatki a skończywszy na brzegach Oceanu Spokojnego, gdzieby lekarza Polaka nie znalazł. Dziś jest stan lekarski rodzimy, jest nauka lekarska polska; dość spojrzeć na te sześć odbytych zjazdów, rosnących za każdym razem w liczbę i znaczenie, dość przywołać te cienie przed pamięć, co stały się chlubą stanu i Ojczyzny, jak Karola Marcinkowskiego, Seweryna Gałęzowskiego, Adryana Baranieckiego, Jędrzeja i Jana Sniadeckich, Dietla, Girsztowta, Skobla, Chałubińskiego, Szokalskiego, Kopernickiego i tylu, tylu innych, dość spojrzeć na tyle jeszcze istniejących obok już wymienionych Tow. lekarskich polskich, jak Tow. lekarzy galicyjskich z siedzibą we Lwowie, a z pojedynczemi sekcyami w większych miastach Galicyi, jak Tow. lek. lubelskie, kaliskie, płockie, a wreszcie ten dzielny wydział lekarski przy Tow. przyjaciół nauk w Poznaniu z organem swoim *Nowinami lek.*, który i pracuje dla nauki polskiej i za cel sobie położył utrzymać ducha między kolegami, w ciężkich warunkach pod zaborem pruskim żyjącymi.

Zmienny los przebywał stan lekarski, a z nim i Towarzystwa lekarskie, zależne od pomyślniej-

szych lub ciężkich chwil kraju. Gdy w Krakowie i Poznaniu cicho i smutno — Wilno i Warszawa nagradzały straty; gdy Wilno i Warszawa uciśnione, a Kraków słabo oddychał — Poznań z Karolem Marcinkowskim na czele podtrzymywał dobre imię polskiego stanu lekarskiego; dziś smutno i w Warszawie i Wilnie i w Poznaniu, to my wolniej oddychamy i spadł obowiązek na lekarzy w Galicyi, na Towarzystwa lekarskie galicyjskie i krakowskie pracować za siebie i za tych, co prawidłowo pracować nie mogą. A w szczególności spada ten obowiązek na lekarzy krakowskich, na nasze Towarzystwo, boć ono dziś w najpomyślniejszych warunkach istnieje, będąc oparte o jedyny polski wydział lekarski.

Słusznie też każdy zażądać ma prawo rachunku z tych 25 lat i zapytać nas, coście zrobili? A jakkolwiek ten rachunek wypadnie, niech dzisiejszy dzień doda sił, zachęty i wytrwałości, by odpowiedzieć godnie intencyom Założycieli Towarzystwa. Otwierając tem życzeniem dzisiejsze posiedzenie, niech mi będzie wolno powitać Jego Mag. Rektora uniwersytetu, dziękując mu za pomoc, jaką Towarzystwu świadczył Uniwersytet przez ubiegły przeciąg lat 25; dziekana wydziału lekarskiego, który na każdym kroku popierał prace Towarzystwa, a dalej J. E. Majera, nestora lekarzy polskich, który pierwszy przyjął Towarzystwo nasze w mury Towarzystwa naukowego — powitać wreszcie delegatów Towarzystwa lekarskiego war-

szawskiego, wydziału lekarskiego Towarzystwa nauk poznańskiego, Towarzystwa galicyjskiego i sekcji lwowskiej, serdecznie im dziękując za ich przybycie; niech powróciwszy do domu, oświadczą swoim kolegom wyrazy naszej głębokiej wdzięczności za pamięć o nas, wreszcie Członków honorowych i założycieli naszego Towarzystwa — a obecnie upraszam kol. sekretarza stałego o przedłożenie nam sprawozdania ogólnego za ubiegły przeciąg lat 25.